

Z TEATRU

KAROLINA BEYLIN

Balladyna

Juliusz Słowacki: „Balladyna” Teatr Polski. Reżyseria: Wł. Krzemiński. Scenografia: Urszula Gogulska. Muzyka: Grażyna Bacewiczówna.

SPEKTAKL „Balladyna” mamy pełne prawo włączyć do naszych uroczystości jubileuszowych sceny narodowej. Nieczęsto się bowiem zdarza by Teatr Narodowy i Teatr Polski jednocześnie grały dwie tragedie Słowackiego. Reżyser Krzemiński pokazał nam tę najbardziej szekspirowską ze sztuk Słowackiego w sposób tradycyjny, nie tylko bez żadnych przestawień scen i zmian, ale niemal bez żadnych skrótów (z wyjątkiem paru scenek, jak choćby rozmowy ludu przed płonąącą chatą Wdowy). Wprowadził tylko pewną zmianę w stosunku do tradycji scenicznej tej tragedii.

Oto zawsze dotychczas „Balladyna” na scenie kończyła się po śmierci bohaterki słowami Kanclerza: „Miast w koronacyjne, bić w pogrzebu dzwony”. Tu wprowadzono jako zakończenie Epilog Słowackiego. Reżyser wychodził zapewne z założenia, że ów teatr w teatrze, jakim jest właściwie Epilog, przybliży „Balladynę” do dzisiejszego, nowoczesnego sposobu pisania, polegającego na przerywaniu iluzji scenicznej. Czy miał słuszną? To sprawa do dyskusji.

Słowacki w liście do matki napisał • „Balladynie”, że tworzy „z Polski

dawnej fantastycznej legendy”, a następnie: „Tragedia ta podobna do starej ballady, ułożonej tak jakby ją gmin układał”. W tych słowach mieści się wiele wskazówek dla reżysera, a przede wszystkim ta, że należy harmonijnie zespolić tak różne od siebie dwa nurty widowiska: fantastyczną baśniowość wyrosłą z kłechdy ludowej i pełen okrucieństwa tragiczny realizm.

Reżyserowi się to na ogół udało, choć widza musi uderzyć znacznie mocniejszy wyraz scen realistycznych. W porównaniu z nimi sceny fantastyczno-baśniowe wydają nam się chwilami sztuczne, a nawet może z powodu przejaśkrawionych strojów Chochlika i Skierki nieco oleodrukowe. Bo rzecz dziwna, ta sama scenografia, która stworzyła urzekający piękny i tajemniczy świat, uroczyste lasy oraz wspaniałe wnętrza komnaty zamkowej, zawiodła w pewnym sensie, gdy chodziło o kostiumy świata niezemskiego i to zaważyło na jego obrazie nie tylko zewnętrznym. Jest to szczegół, ale szczegół ważny.

Jakże teraz urzeczywistnił spektakl owo określenie samego autora, że sztuka ta ułożona jest, tak, jak gdyby gmin ją układał, ową ludowość, która niewątpliwie była głównym źródłem natchnienia Słowackiego (przecież to za jego czasów śpiewano ludową piosenkę, znajdującą się w „Kłechdach” Wóycickiego: „Toś ty siostró mnie zabiła, boś mi szczęścia zazdrościła...”).

Mam wrażenie, że z tego wywiązał się spektakl znakomicie: zarówno sceny przed chatą Wdowy, jak postaci z ludu z Grabcem na czele były czystym folklorem.

Ale obraz sceniczny „Balladyny” zależy przede wszystkim od wykonania naczelnych, jakże nietatwych, ról tej tragedii.

OBCIĄŻONA wielką tradycją od czasów gdy kreowała ją Stanisława Wysocza rolę Balladyny grała Nina Andrycz. Udało jej się owo nietatwe zadanie połączenia okrucieństwa, dochodzącego do krwiożerczości; chorobliwej ambicji władzy, perfidii - czystą kobiecością. Miała kilka scen naprawdę znakomitych. W scenie zabójstwa Aliny, najeżonej trudnościami melodramatycznymi, potrafiła się ich ustrzec. W samo serce uderzała nas zwłaszcza scenami obłędnego leku przed tym, że wyda się jej zabójstwo i pełnymi okrucieństwami scenami znęcania się nad matką. W miarę posuwania się akcji jej gra jak gdyby dojrzewała, a największym jej osiągnięciem była końcowa mocna scena sądu Balladyny-królowej nad jej własnymi zbrodniami.

Do głębi wzruszyła nas swą świetną grą Seweryna Broniszówna w tragicznej roli Matki. Ukazała obraz owego kobiecego króla Leara w sposób naprawdę wstrząsający. Przy wielkiej oszczędności środków artystycznych miała swoją pełną prostotę grą stworzyć obraz, który się nieprędko zapomina.

Alinę, obdarzoną wielkim urokiem, była Alicja Pawlicka. Była jak trzeba, całkowitym kontrastem okrutnej Balladyny. Cyprian Norwid powiedział o postaci Aliny, że „to najczystszy kryształ tego wielkiego pojęcia, które nazywamy słowem Lud”. Pawlicka i ten warunek spełniła: była prostą dziewczyną z ludu.

Jolanta Hanisz w roli Goplany była raczej rozkapryszona, histeryczna kobieta niż nimfa. Ale i ona miała momenty trafne. Marianna Gdowska i Maria Ciesielska jako Chochlik i Skierka unosiły się nad sceną, jak duszki, wnosząc jasne momenty do tragicznej akcji.

Humor Słowackiego reprezentował też świetnie Zygmunt Kęstowicz w roli Grabca. Był, jak należy, rubaszny, bardzo ludowy i zabawny. Maciej Maciejewski godnie reprezentował rycerstwo średniowieczne w roli szlachetnego Korkora. W postać Pustelnika o królewskiej przeszłości wcielił się w sposób bardzo pomysłowy Władysław Hańcza. Bukolicznym Filonem był świetnie dobranej do tej postaci Wacław Szklarski, a Tadeusz Pluciński trafnie ukazał czarny charakter Kostryna.

Tłum rycerzy, panów, posłów, sług, kobiet i innych, tworzyli aktorzy, wśród których poznaliśmy wielu znakomitych naszych artystów (jak choćby Marię Zabczyńską w niemej roli czarownicy).

Spektakl „Balladyny” wejdzie na pewno do żelaznego repertuaru Teatru Polskiego i odda wielkie usługi młodzieży szkolnej.